

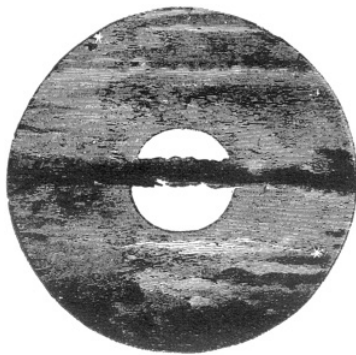


Juliusz Verne Z Ziemi na Księżyc



ISBN 978-83-64701-04-7

Juliusz Verne



Z ZIEMI NA KSIĘŻYC
zwykła podróż w 97 godzin i 20 minut

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Trzecia publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *De la Terre à la Lune: trajet direct en 97 heures 20 minutes*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2013

48 ilustracji i jedna mapka: Henri de Montaut
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konsultacja naukowa: prof. dr hab. Jarosław Włodarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-04-7

Wstęp

O Juliuszu Vernie mówi się, że wymyślił XX wiek. Choć w stwierdzeniu tym jest dużo przesady, to jednak autorowi „Nadzwyczajnych Podróż” nie można odmówić daru sięgania oczyma wyobraźni poza granicę osiągnięć naukowych i technicznych epoki, w której żył. Był niewątpliwie jej dzieckiem, to ona natchnęła go wiarą we wprost nieograniczone możliwości ludzkiego umysłu. Verne poszedł jednak znacznie dalej – nie tylko przewidział wynalazki i zjawiska społeczne, które miały dopiero nadejść, ale również przepowiedział ich konsekwencje, nie zawsze uświadamiane przez współczesnych.

Zadziwiająco wprost wizjonerstwo spotykamy już w jednej z jego pierwszych książek – czyli publikowanej w niniejszym tomie „Biblioteki Andrzeja” powieści *Z Ziemi na Księżyc*. Nie jest to utwór z gatunku bajek o mistrzu Twardowskim czy facecji barona Münchhausena, lecz pierwszy w dziejach ludzkości opis przygotowań do wyprawy kosmicznej zaprojektowanej z naukową precyzją, która ziściła się dopiero po przeszło stu latach. Po dziś dzień, mimo licznych uchybień wynikających z poziomu ówczesnej wiedzy, budzi on podziw i zdziwienie. Chociaż Verne wysłał swych bohaterów w kierunku Srebrnego Globu w wystrzelonym z ogromnej armaty pocisku, w związku z czym przyspieszenie, jakie osiągnął ów niesamowity pojazd, w ułamku sekundy unicestwiłoby jego pasażerów, to jednak same parametry pojazdu oraz okoliczności lotu godne są uwagi. Bohaterowie Verne’a wystartowali z Florydy w grudniu 1864 roku. Również w grudniu, tyle że w roku 1968, z położonego na tejże Florydzie przylądka Canaveral wystrzelony został statek „Apollo 8”. W pocisku armatnim dało się zamknąć trzech śmiałków – Barbicane, Ardan i Nicholl. Sto lat później na podobój Księżyc również wyruszyło trzech kosmonautów, w dodatku o ludzko podobnych nazwiskach – Borman, Anders i Lovell. Długość pojazdu zaprojektowanego przez Verne’a wynosiła 3,66 m – tak samo „Apollo 8”. Obie załogi – fikcyjna i rzeczywista – nie postawiły stopy na Srebrnym Globie, a jedynie go okrążyły.

Powieść *Z Ziemi na Księżyc* to jednak nie tylko antycypujący rzeczywistość traktat technologiczny, lecz także, a może przede wszystkim, pasjonująca fabuła, skrząca się humorem i przepełniona podziwem dla Ameryki i jej dzielnych, pomysłowych i przedsiębiorczych mieszkańców. Miłość Verne’a do wszystkiego, co amerykańskie, czyli nowoczesne, prężne i śmiałe, okaże się trwała i nie raz jeszcze da o sobie znać na kartach kolejnych jego powieści. W tym również Czarodziej z Nantes był wizjonerem, czego dowodem niesłabnąca po nasze czasy wiodąca pozycja Stanów Zjednoczonych w nauce, przemyśle i kreatywności.

Stanowiąca czwarty tom „Nadzwyczajnych Podróż” powieść o przygotowaniach do lotu na Księżyc jak mało która uzasadniała tytuł owej słynnej serii, która z Verne’a uczyniła pisarza światowej sławy, a z jego wydawcy człowieka zamożnego. Po raz pierwszy ukazała się jednak w odcinkach na łamach prestiżowego paryskiego dziennika „Le Journal des Débats Politiques et Littéraires”. Drukowana była od 14 września do 14 października 1865 roku. Zaraz potem (25 października 1865 roku) wyszła w formie książkowej – w małym formacie, bez ilustracji. W okazałej edycji, z 41 rycinami Henri de Montauta, dostępna była od 31 lipca 1868 roku. Cztery lata później wydana została razem z powieścią *Wokół Księżycy* (1870) będącą jej kontynuacją, opowiadającą o losach kosmicznych śmiałków od momentu osiągnięcia orbity Srebrnego Globu, aż po wiodowanie w Oceanie Spokojnym.

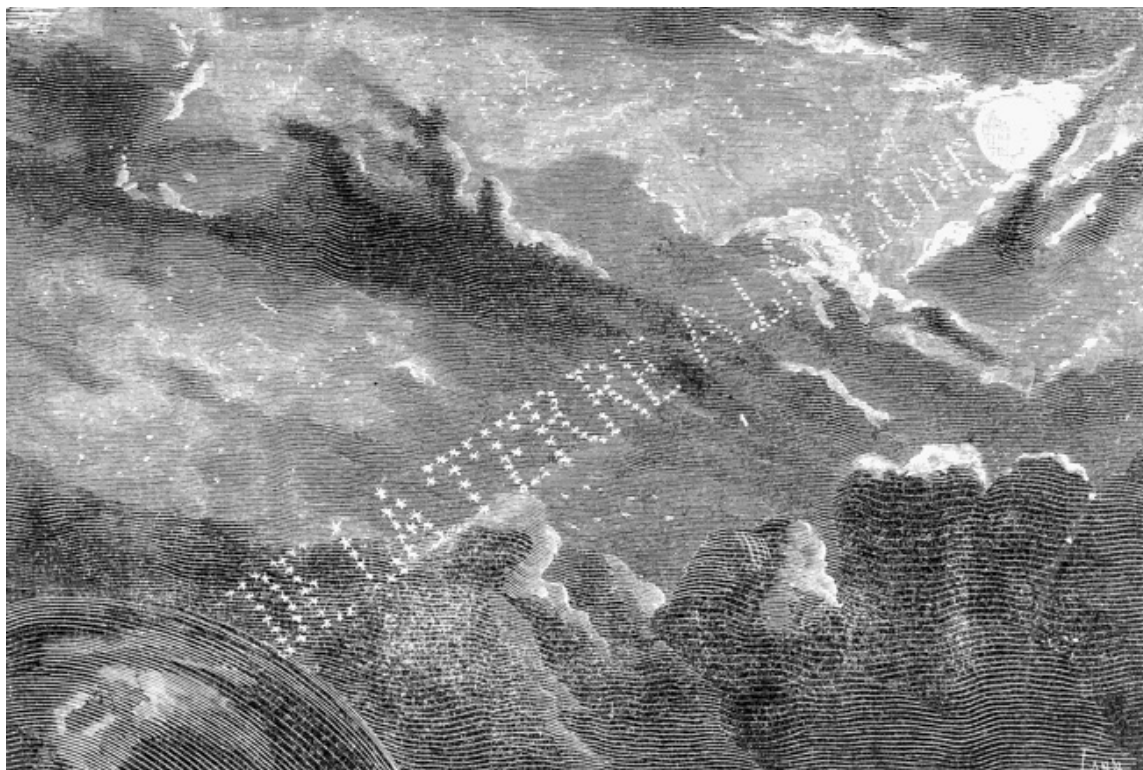
Pierwsze polskie tłumaczenie powieści *Z Ziemi na Księżyc* ukazało się zaraz po gazetowym wydaniu francuskim i również publikowane było w odcinkach na łamach prasy (w 1866 roku w „Gazecie Polskiej”). W formie książki wyszło dopiero w roku 1924 nakładem warszawskiego wydawnictwa „Argus”, w przekładzie Stefana Gębarskiego. Następne wydanie ujrzało światło dzienne już po II wojnie światowej, w klasycznym przekładzie Ludmiły Duninowskiej, z ilustracjami Daniela Mroza (Nasza Księgarnia, 1958), jako część pierwsza dylogii pod wspólnym tytułem *Wokół Księżycy*. Pierwszy i ostatni raz z oryginalnymi rycinami francuskimi (pokolorowanymi) ukazała się ta powieść w roku 2010 „nakładem Klubu dla Ciebie”, który jednak sięgnął po starsze (choć na potrzeby tej edycji uwspółcześnione) tłumaczenie Gębarskiego.

Wszystkie powyższe wydania obarczone były mankamentami. Przede wszystkim żaden przekład nie był pełny. Tłumacze opuszczali niektóre fragmenty, głównie te z wywodami naukowymi, uznając je za zbędny balast dla powieści. Tylko w jednej edycji wykorzystano oryginalne ilustracje, jednak nie wszystkie. Dopiero niniejszy tom „Biblioteki Andrzeja” zawiera pełen tekst i kompletny zestaw rycin. Wypełnia więc założenie tej serii, szczególnie w jej odnowionym, książkowym formacie.

Mamy nadzieję, że w epoce, w której loty kosmiczne tak spowszedniały, że przestaliśmy je traktować jako coś niezwykłego, w której media zasypują nas wyczerpującymi opisami i barwnymi zdjęciami najodle-

glejszych zakątków Wszechświata, miłośnicy Juliusza Verne'a z przyjemnością sięgną po tę powieść, która, mimo pozostawiającego ją w tyle postępu technicznego, nic nie straciła ze swej żywej i wciągającej fabuły oraz optymizmu i wiary w możliwości człowieka.

Krzysztof Czubaszek



Rozdział I

Klub Artylerzystów

W czasie wojny secesyjnej¹ w Stanach Zjednoczonych w mieście Baltimore, położonym w centrum stanu Maryland, powstał bardzo wpływowy klub. Wiadome jest wszystkim, z jaką wielką siłą rozwinęło się w tej społeczności armatorów, kupców i mechaników upodobanie do spraw wojskowych. Zwykli handlarze wyskoczyli z za swoich ład, aby na poczekaniu przeistoczyć się w kapitanów, pułkowników i generałów, nie odbywszy nawet szkolnych praktyk w West Point². Szybko jednak dorównali w „sztuce wojowania” swoim kolegom ze Starego Kontynentu, i tak jak tamci odnosili zwycięstwa wskutek nieustannego hojnego szastania pociskami, milionami i ludźmi.

Lecz w jednej dziedzinie Amerykanom udało się znacznie wyprzedzić Europejczyków – była nią balistyka³. Nie dlatego, by ich broń osiągnęła wyższy stopień doskonałości, lecz z tego powodu, że przedstawiała sobą niezwykle rozmiary, skutkiem czego miała zasięg do tej pory niespotykany. Anglicy, Francuzi i Prusacy wiedzieli wszystko o prowadzeniu ognia koszącego, na przedpolu lub na wprost, krzyżowego, amfladowego czy też obchodzącego. Ich armaty, haubice i moździerze⁴ zdawały się jednak jedynie kieszonkowymi pistoletami wobec przerażających machin amerykańskiej artylerii.

Nie powinno to nikogo dziwić. Jankesi⁵, ci najlepsi mechanicy na świecie, rodzą się inżynierami, podobnie jak Włosi muzykami a Niemcy metafizykami⁶. Było zatem rzeczą naturalną, że natychmiast wnieśli do balistyki swą śmiałą pomysłowość. Stąd też wzięły się gigantyczne działa, dużo mniej przydatne niż maszyny do szycia, lecz równie zdumiewające i jeszcze bardziej podziwiane. Znane są wszystkim cuda wyprodukowane w tej dziedzinie przez Parrotta, Dahlgrena, Rodmana. Armstrong, Palliser i Treuille de Beaulieu⁷ mogą tylko chylić czoło przed swymi rywalami zza oceanu.

Toteż podczas tej strasznej walki pomiędzy nordystami a południowcami⁸ artylerzyści mieli wysokie notowania. Dzienniki unijne wychwalały z wielkim entuzjazmem ich wynalazki i nie było nawet marnego sklepikarza czy prostodusznego *booby'iego*⁹, który dzień i noc nie łamałby sobie głowy, obliczając niedorzeczne trajektorie¹⁰ pocisków.

Otóż, gdy jeden Amerykanin ma jakiś pomysł, szuka drugiego Amerykanina, który podzieli jego ideę. Jeśli jest ich trzech, to wybierają jednego prezesa i dwóch sekretarzy. Kiedy jest ich czterech, mianują archiwistę i działa już biuro. Gdy pięciu, zwołują zgromadzenie generalne i tworzy się klub. Podobnie rzecz się miała w Baltimore. Ten, który wymyślił nowy typ armaty, połączył się z tym, który ją pierwszy odlał i z tym,

1 *Wojna secesyjna* – wojna domowa w USA w latach 1861-1865, między Konfederacją Południa i stanami Północy (Unią); rezultat narastającego w XIX w. sporu o likwidację niewolnictwa oraz secesji 11 stanów Południa (w roku 1861 utworzono Skonfederowane Stany Ameryki); do drugiej połowy 1862 roku sukcesy Południa, potem przewaga Unii; w roku 1863 prezydent A. Lincoln wydał proklamację emancypacji niewolników; wojna zakończyła się klęską Konfederacji i jej powrotem do Unii w okresie tzw. rekonstrukcji.

2 *West Point* – szkoła wojskowa w Stanach Zjednoczonych [przyp. J. Verne'a].

3 *Balistyka* – dział mechaniki, badający ruch postępowy i obrotowy pocisku w lufie i poza nią.

4 *Haubica* – działo kalibru od około 75 mm wzwyż, o krótkiej lufie (od 10 do 30 kalibrów) i małej prędkości początkowej pocisku, przeznaczone głównie do strzelania stromotorowego; stosowane przede wszystkim do prowadzenia ognia do celów ukrytych (znajdujących się w ukryciu) lub zakrytych (za przeszkodami); *moździerz* – rodzaj prostego działka strzelającego stromotorowo; w większości, z wyjątkiem największych rodzajów, nie stosuje się oporopowrotnika.

5 *Jankes* – ironiczne określenie Amerykanina.

6 *Metafizyk* – potocznie człowiek skłonny do spekulacji myślowej oderwanej od rzeczywistości.

7 Robert Parker *Parrott* (1804-1877) – amerykański wynalazca i konstruktor armaty o gwintowanej lufie, zwanej armatą Parrotta, stosowanej na morzu i lądzie podczas wojny domowej w USA; John Adolphus Bernard *Dahlgren* (1809-1870) – u Verne'a: Dahlgren; amerykański wynalazca armaty gładkolufowej, kontradmirał; jego armaty były szeroko stosowane podczas wojny secesyjnej; Thomas Jackson *Rodman* (1815-1871) – amerykański wynalazca pryzmatycznego i zbrylonego prochu kanalikowego; opracował także nową metodę odlewania dział, dającą wzmocnienie odlewu; pod koniec wojny mianowany na generała brygady, komendant arsenału w Rock Island; William *Armstrong*, baron (1810-1900) – brytyjski przemysłowiec i inżynier, wynalazł napęd hydrauliczny i zrewolucjonizował produkcję broni palnej; wprowadził działa z zamkiem, ładowane od tyłu, posiadające gwintowane lufy; William *Palliser*, sir (1830-1882) – brytyjski wynalazca, major kawalerii, w roku 1863 opracował system gwintowania starych luf, wynalazł pocisk przeciwpancerny; Antoine Hector Thésée *Treuille baron de Beaulieu* (1809-1886) – francuski generał, oficer artylerii, ukończył Szkołę Politechniczną, konstruował potężne działa i nowoczesne karabiny.

8 *Nordyści* – zwolennicy Unii w czasie wojny secesyjnej, zwani też unionistami, abolicjonistami i federalistami; *południowcy* – przeciwnicy Unii, zwani też konfederatami, separatystami lub secesjonistami.

9 *Booby* (ang.) – gap, próżniak [przyp. J. Verne'a].

10 *Trajektoria* – linia zakreślona przez poruszający się pocisk; tor pocisku.

który pierwszy ją przewiercił. Taki był trzon „Gun Clubu” – Klubu Artylerzystów¹¹. W miesiąc po utworzeniu liczył on już tysiąc osiemset trzydziestu trzech członków rzeczywistych i trzydzieści tysięcy pięciuset siedemdziesięciu pięciu członków korespondentów.

Każda osoba chętna do wstąpienia do stowarzyszenia musiała spełnić pewien warunek *sine qua non*¹² – warunkiem tym było wymyślenie lub przynajmniej udoskonalenie jakiegoś działa. Zamiast działa mogła to być jakakolwiek broń palna. Trzeba jednak powiedzieć, że wynalazcy piętnaostrzałowych rewolwerów, karabinów obrotowych czy pistolety-szabli nie cieszyli się wielkim poważaniem. Artylerzyści przewyższali ich pod każdym względem.

„Poważanie, jakie uzyskali – powiedział pewnego dnia jeden z najbardziej uczonych mówców Klubu Artylerzystów – jest współmierne do ilości ich dział i wprost proporcjonalne do kwadratu odległości osiągniętych przez ich pociski!”

Jeszcze trochę, a byłoby to prawo Newtona¹³ o powszechnym ciężeniu, przeniesione na obszar moralności.

Z łatwością można sobie wyobrazić, co wytworzyła w dziedzinie broni palnej genialna pomysłowość Amerykanów, gdy założono Klub Artylerzystów. Maszyny wojenne osiągnęły kolosalne rozmiary. Pociski, przelatując poza dozwolone granice, przecinały na pół niewinnych spacerowiczów. Wszystkie te wynalazki pozostawiły daleko w tyle skromne narzędzia artylerii europejskiej.

Można to ocenić, przedstawiając następujące dane:

W dawnych, „dobrych czasach”, pocisk trzydziestosześcioletowy¹⁴ wystrzelony z odległości trzystu stóp¹⁵ przecinał trzydzieści sześć koni ustawionych bokiem i sześćdziesięciu ośmiu ludzi. Były to dopiero początki sztuki artyleryjskiej. Od tego momentu pociski zaczęły się rozwijać. Pocisk ważący pół tony, wyrzucony z armaty Rodmana na odległość siedmiu mil¹⁶, z łatwością niszczył sto pięćdziesiąt koni i trzystu ludzi. Takiej właśnie uroczystej próby chciał dokonać Klub Artylerzystów. Lecz choć konie zgodziłyby się wystawić na próbę i poddać eksperymentowi, to ludzie, niestety, nie chcieli wziąć udziału w tym przedsięwzięciu.

Jakkolwiek by na to patrzeć, efekt działania tych armat był nad wyraz zabójczy, a po każdym strzale walczący padali jak łany zboża pod kosą. Cóż zatem znaczyła w porównaniu z tymi pociskami owa słynna kula, która pod Coutras¹⁷ w roku 1587 wyeliminowała z walki dwudziestu pięciu ludzi, czy też inna, która pod Zorndorf¹⁸ w roku 1758 zabiła czterdziestu piechurów, bądź też ta austriacka armata z Kesselsdorfu¹⁹, której każdy strzał powalał na ziemię siedemdziesięciu nieprzyjaciół? Czymże były te zaskakujące ognie artyleryjskie spod Jeny lub spod Austerlitz²⁰, które decydowały o losach bitwy? Podczas wojny secesyjnej można było zobaczyć wiele innych! W bitwie pod Gettysburgiem²¹ jeden pocisk stożkowy, wyrzucony przez działo o gwintowanej lufie, dosięgnął stu siedemdziesięciu trzech konfederatów. Podczas przeprawy przez Potomac²²

11 *Gun Club* (ang.) – Klub Artylerzystów; w dalszej części używana będzie wyłącznie nazwa polska.

12 *Sine qua non* (łac.) – warunek nieodzowny.

13 *Isaac Newton*, sir (1643-1727) – angielski fizyk, matematyk, filozof i astronom, profesor fizyki i matematyki uniwersytetu w Cambridge, członek Royal Society, członek paryskiej AN; w roku 1687 opublikował pracę *Philosophiae naturalis principia mathematica*, w której sformułował podstawy fizyki klasycznej i przedstawił ich zastosowanie w zagadnieniach mechaniki, astronomii i fizyki; sformułował prawo powszechnego ciężenia, wyjaśnił precesję osi Ziemi i pływy morza, uzasadnił prawa Keplera; w optyce opracował korpuskularną teorię budowy światła, określił zasady optyki geometrycznej oraz odkrył interferencję światła; dał początek badaniom nad ciepłem.

14 *Funt* – jednostka masy i ciężaru, w krajach anglosaskich równa 0,454 kg.

15 *Stopa* – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, równa 30,48 cm; stopa francuska wynosiła 32,48 cm.

16 *Mila* – tu: mila amerykańska lądowa równa 1609,34 m.

17 *Coutras* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Akwitania, znana z bitwy w czasie wojen religijnych, w której protestanckie wojsko Henryka Nawarskiego zdruzgotało siły królewskie dowodzone przez księcia Anne de Joyeuse.

18 *Zorndorf* – u Verne'a: Zorndoff, obecnie Sarbinowo, wieś w powiecie myśliborskim, miejsce nierozstrzygniętej bitwy, która rozegrała się 25 sierpnia 1758 roku, w czasie wojny siedmioletniej, między wojskami pruskimi króla Fryderyka Wielkiego a wojskami rosyjskimi generała Fermora, Anglika w służbie cesarstwa Elżbiety.

19 *Kesselsdorf* – obecnie Kotliska, wieś w powiecie lwóweckim, miejsce bitwy, która rozegrała się 15 grudnia 1745 roku podczas drugiej wojny śląskiej w ramach szerszych zmagania wojny o sukcesję austriacką; Prusacy, dowodzeni przez Leopolda I von Anhalt-Dessau, odnieśli zwycięstwo nad Austriakami i Sasami dowodzonymi przez feldmarszałka Rutowsky'ego.

20 *Jena* – miasto w Niemczech, miejsce bitwy stoczony przez Napoleona Bonapartego z wojskami pruskimi i saskimi w dniu 14 października 1806 roku; *Austerlitz* – obecnie Sławków koło Brna w czeskich Morawach, miejsce jednej z najważniejszych bitew wojen napoleońskich, zwanej bitwą trzech cesarzy, decydującej bitwy wojny z III koalicją antyfrancuską, stoczony 2 grudnia 1805 roku między francuską Wielką Armią a połączonymi armiami: austriacką i rosyjską, w której zwyciężył Napoleon.

21 *Gettysburg* – miasto w stanie Pensylwania, gdzie pomiędzy pierwszym a trzecim lipca 1863 roku rozegrała się największa bitwa wojny secesyjnej, zakończona zwycięstwem Unii, w której zginęło około 46 tysięcy ludzi.

22 *Podczas przeprawy przez Potomac* – wojska konfederatów, wycofując się po bitwie pod Gettysburgiem, w dniach 13 i 14 lipca przeprawy się przez rzekę Potomac.

jedna kula z armaty Rodmana wysłała dwustu piętnastu południowców do z pewnością lepszego świata. Należy wspomnieć również o wspaniałym moździerzem wynalezionym przez J.-T. Mastona, znakomitego członka i dożywnego sekretarza Klubu Artylerzystów, którego działanie było jeszcze inaczej zabójcze, ponieważ przy swoim strzale próbnym zabił trzysta trzydzieści siedem osób – co prawda, sam się rozrywając!

Czy można jeszcze coś dodać do tych liczb, już samych w sobie tak wymownych? Oczywiście nic. Dlatego też bez zastrzeżeń można przyjąć następujący wynik obliczeń dokonanych przez statystyka Pitcairna: dzieląc liczbę ofiar padłych pod kulami przez liczbę członków Klubu Artylerzystów, wyliczył on, że każdy z tych członków miał średnio na swoim koncie dwa tysiące trzystu siedemdziesięciu pięciu zabitych, dodatkowo z drobnym ułamkiem.

Zważywszy na wielkość tej liczby, staje się rzeczą oczywistą, że jedynym zajęciem tego uczonego stowarzyszenia było niszczenie ludzkości w celach filantropijnych i doskonalenie broni uważanej za instrument cywilizacji.

Było to zatem zgromadzenie Aniołów-Niszczycieli, skądinąd najpocziwszych ludzi na świecie.

Należy dodać, że ci Jankesi, dzielni i zahartowani w bojach, nie posługiwali się tylko formułami i sloganami, lecz również płacili swoimi ciałami. Można było pomiędzy nimi znaleźć oficerów wszystkich stopni, poruczników i generałów, wojskowych w każdym wieku, takich, którzy dopiero rozpoczynali karierę w armii, i takich, którzy zdążyli się już zestarzeć przy swojej lawecie. Wielu poległo na polu walki, a ich nazwiska figurowały w księdze honorowej Klubu Artylerzystów. Większość z tych, którzy powrócili, nosiła na sobie oznaki niewątpliwej odwagi. Kule, drewniane nogi, ręce z hakami, kauczukowe szczęki, srebrne czaszki, płatynowe nosy – niczego w tej kolekcji nie brakowało. Wspomniany wcześniej Pitcairn obliczył również, że w Klubie Artylerzystów jedna ręka przypadała na cztery osoby, a zaledwie dwie nogi na sześć.

Lecz ci waleczni artylerzyści nie zważali na takie drobiazgi i mieli słuszny powód do dumy, kiedy komunikat wojenny podawał liczbę ofiar przewyższającą liczbę zużytych pocisków.

Jednakże nadszedł dzień – dzień smutny i żałosny – w którym ci, co przeżyli zawieruchę wojenną, podpisali pokój. Z wolna zanikł huk wystrzałów, uciszyły się moździerze, umilkły na długo haubice, a działa z opuszczonymi lufami powróciły do zbrojowni. Kule armatnie gromadziły się w magazynach, krwawe wspomnienia odchodziły w niepamięć, krzaki bawełny rozwijały się wspaniale na obficie użyźnionych polach; ubrania żałobne przestały używać się z nadmiaru boleści, a Klub Artylerzystów pogrążył się w głębokiej beczynności.

Niektórzy gorliwcy, zaciekli pracusi, zajmowali się jeszcze obliczeniami balistycznymi, ciągle marzyli o gigantycznych bombach i niezrównanych pociskach armatnich. Lecz na cóż zdadzą się próżne teorie bez zastosowania ich w praktyce? Toteż sale klubu pustoszały, służba spała w przedpokojach, pisma leżące na stołach pokrywały się pleśnią, z ciemnych kątów dochodziło żałosne chrapanie, a członkowie Klubu Artylerzystów, niegdyś tak hałaśliwi, teraz zmuszeni do milczenia za sprawą podpisania nieszczęsnego pokoju, pogrążali się w marzeniach o platonicznej²³ artylerii!

– To jest nie do zniesienia – powiedział pewnego wieczora dzielny Tom Hunter, podczas gdy jego drewniane nogi przypalały się w kominku znajdującym się w palarni. – Nie ma co robić! Nie ma nadziei! Co za obmierźłe życie! Gdzie są te czasy, kiedy każdego ranka armaty budziły nas swoimi radosnymi detonacjami?

23 Platoniczny – oparty na skłonności wyłącznie duchowej, pozbawiony zmysłowości; uduchowiony.



– Te czasy już nie wrócą – odparł dziarski Bilsby, starając się rozłożyć ręce, których nie posiadał. – Wtedy, to dopiero była przyjemność! Każdy wymyślał nowy rodzaj haubicy i ledwo odlaną, już biegło się wypróbować ją na nieprzyjacielu, po czym po słowach zachęty z ust Shermana, czy uścisku dłoni McClellana²⁴, wracało się do obozu! Lecz dziś generałowie powrócili za sklepowe lady i zamiast pocisków wysyłają zupełnie nieszkodliwe bele bawełny! Ach, na świętą Barbarę²⁵! Artyleria w Ameryce nie ma już żadnej przyszłości!

– Tak, Bilsby – zawołał pułkownik Blomsberry – spotkało nas srogie rozczarowanie! Któregoś dnia porzuca się swoje spokojne przyzwyczajenia, uczy się posługiwać bronią, opuszcza Baltimore dla pól bitewnych, staje się bohaterem, a po dwóch czy trzech latach owoce tyłu wyrzeczeń idą na marne, człowiek zmuszony jest pogрузić się w kompletnej beczynności i pozostaje mu jedynie wsadzić ręce w kieszenie.

To powiedziawszy, dzielny pułkownik poczuł się wielce zażenowany, nie mogąc obrazowo wyrazić swej beczynności – i to nie z powodu braku kieszeni.

– I żadnej wojny w perspektywie! – odrzekł na to sławny J.-T. Maston, drapiąc się żelaznym hakiem po czaszce z gutaperki²⁶. – Żadnej chmurki na horyzoncie, kiedy jeszcze tyle pozostało do zrobienia w dziedzinie artylerii! Otóż ja, który teraz do was mówię, skończyłem właśnie tego ranka rysunek moździerza w rzucie poziomym i pionowym, łącznie z przekrojem poprzecznym, moździerza, który miał odmienić losy wojny!

– Doprawdy...? – zareplikował Tom Hunter, myśląc mimowolnie o ostatniej próbie czcigodnego J.-T. Mastona.

– Oczywiście! – odparł zapytany. – Lecz na co się przyda tyle badań doprowadzonych do pomyselnego końca, tyle pokonanych trudności? Czyż ta praca nie poszła na marne? Wydaje się, że narody Nowego Świata²⁷ przysięgły sobie, aby żyć w pokoju, a nasza wojownicza „Tribune”²⁸ przepowiada przyszłe katastrofy wywołane gorszącym przyrostem ludności.

– Tymczasem jednak, Maston – wtrącił się pułkownik Blomsberry – w Europie ciągle biją się w obronie praw narodów!

– I cóż z tego?

– No więc, można by było tam spróbować dokonać jakiegoś dzieła i gdyby tylko zechcieli skorzystać z naszych usług...

– Co za pomysł! – zawołał Bilsby. – Technika balistyczna przynosząca korzyść obcym!

– Lepsze to, niż nie robić nic – odparował ostro pułkownik.

– Niewątpliwie byłoby to znacznie lepsze – zgodził się z nim J.-T. Maston – ale nie ma co marzyć o takim wyjściu.

– A to dlaczego? – spytał pułkownik.

– Ponieważ oni tam, w Starym Świecie, mają takie wyobrażenie o postępie, które przeciwstawia się całkowicie naszym amerykańskim zwyczajom. Nie mieści im się w głowach, że można zostać głównodowodzącym wojsk, nie będąc wcześniej podporucznikiem, co odpowiadałoby twierdzeniu, że nie można być dobrym celowniczym, gdy się wcześniej nie odlało samemu działa...! Otóż, jest to po prostu...

– Kompletna bzdura! – dopowiedział Tom Hunter, tnąc nerwowo poręczę fotela swoim *bowie-knife*²⁹.

– Skoro tak się rzeczy mają, to nie pozostaje nam nic innego jak uprawiać tytoń lub destylować olej z wielorybów!

– Jak to! – krzyknął donośnym głosem J.-T. Maston. – Przez ostatnie lata naszego życia nie zajmować się doskonaleniem broni palnej!? Nie szukać żadnej okazji do wypróbowania donośności naszych pocisków!? Czyżby błyski z naszych dział nie miały już rozświetlać atmosfery!? Czy nie pojawi się w końcu międzynarodowy zatarg, który pozwoli nam wypowiedzieć wojnę jakiemuś zaatlantyckiemu mocarstwu? Francuzi nie zatopią już żadnego z naszych parowców, a Anglicy, nie zważając na prawa obowiązujące wśród ludzi, nie powieszają kilku naszych współrodaków!?

– Nie, Maston – odpowiedział pułkownik Blomsberry – nie doznamy już takiego szczęścia! Niestety, nie

24 William Sherman (1820-1891), George McClellan (1826-1885) – u Verne’a: Mac Clellan, generałowie amerykańscy, dowódcy wojsk stanów północnych w czasie wojny secesyjnej.

25 Święta Barbara – święta Kościoła katolickiego i prawosławnego żyjąca w III wieku, dziewica, męczennica, patronka dobrej śmierci i trudnej pracy m.in. górników, hutników, marynarzy, rybaków, żołnierzy, kamieniarzy, więźniów.

26 Gutaperka – substancja pochodzenia naturalnego, pozyskiwana i wykorzystywana w podobny sposób jak kauczuk naturalny, z tą różnicą, że gutaperka w normalnych warunkach jest tworzywem nieelastycznym; jest pozyskiwana z soku mlecznego roślin z rodziny sączyńcowatych, np. z drzewa gutaperkowca.

27 Nowy Świat – Ameryka, w przeciwieństwie do Starego Świata – Europy.

28 „Tribune” (ang.) – „Trybuna”, najbardziej zaciekle dziennik unionistów, walczący o zniesienie niewolnictwa [przyp. J. Verne’a].

29 Bowie-knife (ang.) – nóż o szerokim ostrzu.

dojdzie już do żadnego z tych incydentów, a nawet gdyby doszło, nie przyniesie nam to żadnych korzyści! Skłonność do obrażania się Amerykanów maleje z dnia na dzień i wkrótce zupełnie zniewieścijemy!

– Tak, my się ponizamy! – dodał Bilsby.

– I nas się poniża! – dorzucił Tom Hunter.

– Wszystko to jest aż nazbyt prawdziwe – powiedział J.-T. Maston z rosnącą zapalczywością. – W powietrzu wisi tysiąc okazji do walki, a my nie możemy się bić! Oszczędza się nogi i ręce tylko z pożytkiem dla ludzi, którzy nie wiedzą, co z nimi począć! A przecież, żeby daleko nie szukać powodu do wojny – czyż niegdyś Ameryka Północna nie należała do Anglików?

– Bez wątpienia – odparł Tom Hunter, rozgarniając z wściekłością końcem swej kuli węgle w kominku.

– No więc! – podjął na nowo J.-T. Maston. – Dlaczego Anglia z kolei nie miałaby należeć do Amerykanów?

– To byłoby tylko wypełnieniem się sprawiedliwości – dodał pułkownik Blomsberry.

– Zaproponujmy to zatem prezydentowi Stanów Zjednoczonych – zawołał J.-T. Maston – a zobaczycie, jak nas przyjmie!

– Przyjmie nas bardzo źle – wymruczał Bilsby przez zęby, z których tylko cztery uratował z pól bitewnych.

– Jeśli tak, to słowo daję, że przy najbliższych wyborach nie ma co liczyć na mój głos! – krzyknął zapalczywie J.-T. Maston.

– Ani też na nasze – dopowiedzieli z całkowitą zgodnością wojowniczy inwalidzi.

– A póki co, podsumowując – podjął na nowo J.-T. Maston – jeżeli nie będę miał sposobności wypróbowania mego nowego moździerza na prawdziwym polu bitwy, składam rezygnację z członkostwa w Klubie Artylerzystów i zaszywam się gdzieś w preriach Arkansas!

– A my udamy się tam za tobą! – odpowiedzieli rozmówcy odważnego sekretarza klubu.

Otóż tak się obecnie przedstawiały sprawy. Umysły rozpałały się coraz bardziej. Klubowi groziło bliskie rozwiązanie, kiedy nieoczekiwane wydarzenie zapobiegło tej pożałowania godnej katastrofie.

Następnego dnia po przytoczonej wyżej rozmowie każdy z członków klubu otrzymał okólnik, zredagowany w takich oto słowach:

Baltimore, 3 października

Prezes Klubu Artylerzystów ma zaszczyt zawiadomić swoich kolegów, że na posiedzeniu w dniu piątego bieżącego miesiąca wygłosi pewien komunikat, którego natura żywo ich zainteresuje. Wobec tego prosi ich bardzo, aby zechcieli odłożyć na bok wszystkie swoje sprawy i skorzystali z zaproszenia, które zostało im właśnie doręczone.

Bardzo im oddany

Impey Barbicane, P.K.A.



Rozdział II

Oświadczenie Prezesa Barbicane'a

Piątego października o godzinie ósmej wieczorem zwarty tłum ludzi tłoczył się w salonach Klubu Artylerzystów, położonego przy Union Square, pod numerem 21. Wszyscy członkowie zamieszkali w Baltimore stawili się na zaproszenie swego prezesa. Jeśli idzie o członków korespondentów, to wylewali się setkami z pociągów pośpiesznych na ulice miasta, i choć sala posiedzeń była olbrzymia, to ten świat uczonych nie mógł już znaleźć sobie miejsca. Dlatego też przelewał się w sąsiednich salach i w głębi korytarzy, aż do zewnętrznych dziedzińców. Tutaj przyjezdni łączyli się ze zwykłą publiką, która tłoczyła się do drzwi. Każdy starał się docisnąć do pierwszych rzędów, wszyscy pragnęli usłyszeć ważne ogłoszenie prezesa Barbicane'a – przy tym popychając się, potrącając, rozgniatając – z tą swobodą postępowania właściwą masom wychowanym w duchu zasad *self government*³⁰.

Tego wieczora cudzoziemiec, który znalazłby się w Baltimore, nawet za cenę złota nie przedostałby się do głównej sali. Była ona zarezerwowana wyłącznie dla członków rzeczywistych i członków korespondentów. Nikt inny nie mógł zająć miejsca, nawet notable³¹ miasta, radni miejscy wybierani przez ludność, zmuszeni zostali do zmieszania się z tłumem swoich podwładnych, aby chwycić w locie nowinki dochodzące z wnętrza.

Tymczasem olbrzymi hall przedstawiał osobliwy widok. To obszerne pomieszczenie było cudownie przystosowane do swego przeznaczenia. Wysokie kolumny uformowane z ustawionych jedna na drugiej armat wspierały się na potężnych moździerzach, służących jako ich podstawy i podtrzymujących szkielet misternie wykonanego sklepienia, prawdziwą koronkę zrobioną z kutego i ciętego żeliwa. Panoplie³² złożone z garlaczy, arkebuzów, rusznic³³, karabinów, wszelkiej broni palnej starodawnej lub współczesnej, rozpościęły się na ścianach w malowniczych splotach. Gaz buchał pełnym płomieniem z tysięcy luf rewolwerowych pogrupowanych w formie świeczników, podczas gdy żyrandole wykonane z pistoletów i kandelabry zrobione ze strzelb połączonych w wiązki dopełniały tego wspaniałego oświetlenia. Modele dział, spiżowe wzorce, cele podziurawione jak sita od kul, tarcze ochronne zniszczone od uderzeń kul armatnich Klubu Artylerzystów, całe szeregi stempli i wyciorów armatnich³⁴, różańce bomb, naszyjniki pocisków, girlandy granatów, jednym słowem, wszystkie przybory artylerzysty, zdumiewały wzrok obserwatora swoim niezwykłym rozłożeniem i pozwalały snuć przypuszczenia, że ich prawdziwe przeznaczenie było raczej dekoracyjne niż mordercze.

Na honorowym miejscu można było zobaczyć chroniony przez szklaną gablotę kawałek zamka działowego, pokrzywiony i połamany od działania prochu – były to cenne szczątki moździerza J.-T. Mastona.

Na obszernym wzniesieniu w głębi sali zasiadł prezes w towarzystwie czterech sekretarzy. Jego fotel, osadzony na rzeźbionej lawecie, przypominał w swojej formie potężny, trzydziestodwucalowy moździerz. Był wycelowany pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i zawieszony na biegunach w taki sposób, że prezes mógł mu nadać, tak jak *rocking-chair*³⁵, ruch wahadłowy, bardzo przyjemny w czasie wielkich upałów. Na biurku, wielkiej żelaznej płycie podpieranej przez sześć karonad³⁶, można było ujrzeć wielce gustowny kałamarz wykonany z delikatnie cyzelowanej kuli wydobytej z kartacza i dzwonek, który w razie potrzeby wydawał huk podobny do wystrzału z rewolweru. Podczas gwałtownych dyskusji ten dźwięk zupełnie nowego rodzaju ledwo mógł się przebić przez wrzawę czynioną przez ów legion nadmiernie podnieconych artylerzystów.

Przed biurkiem ławy ustawione w zygzaki, jak obwałowania jakichś szańców, tworzyły szereg bastionów i kurtyń³⁷, gdzie wszystkie miejsca zajęli członkowie Klubu Artylerzystów, i tego właśnie wieczora można by rzec, że „tłumy były na wałach obronnych”. Wystarczająco znano prezesa, by wiedzieć, że nie fatygowałby swoich kolegów, nie mając naprawdę ważnego powodu.

Impey Barbicane był człowiekiem czterdziestoletnim, spokojnym, zimnym, surowym, o umyśle wybit-

30 *Self government* (ang.) – samorząd [przyp. J. Verne'a].

31 *Notabl* – wybitny obywatel danego miasta, regionu; znakomitość.

32 *Panoplia* – motyw dekoracyjny skompletowany z elementów uzbrojenia.

33 *Garlacz* – ręczna broń palna z lufą rozszerzoną lejkowato u wylotu, używana w XVI-XVIII wieku; *arkebus* – ręczna broń palna dużego kalibru, zapalana lontem, używana w XVI-XVIII wieku; *rusznica* – długa ręczna broń palna używana w Europie w XV-XVII wieku.

34 *Stempel* – tu: przyrząd do ubijania prochu i pocisku w lufie; *wycior* – przyrząd do czyszczenia wnętrza lufy.

35 *Rocking-chair* (ang.) – krzesło na biegunach, używane w Stanach Zjednoczonych [przyp. J. Verne'a].

36 *Karonada* – krótkie, szerokie działo używane na okrętach wojennych.

37 *Kurtyna* – w dawnych umocnieniach wał łączący dwa bastiony fortyfikacji.

nie poważnym i skupionym. Dokładny jak zegarek, o stabilnym usposobieniu i niezłomnym charakterze. Mało rycerski, lubiący jednak przygody, wnoszący praktyczne pomysły do swych najśmielszych przedsięwzięć. Człowiek w całym tego słowa znaczeniu, pochodzący z Nowej Anglii, nordysta-kolonizator, potomek „Okrągłych Główn³⁸, tak złowieszczych dla Stuartów³⁹, i nieubłagany wróg dżentelmenów z Południa, tych starych „Kawalerów” matki ojczyzny. Krótko mówiąc, był to Jankeś utoczony z jednej bryły.

38 *Okrągłe Głowy* – członkowie albo stronnicy partii parlamentarnej podczas angielskiej rewolucji 1640-1660, nazywani tak od purytańskiego obyczaju krótkiego strzyżenia włosów, podczas gdy Kawalerowie, to jest rojaliści, nosili długie loki.

39 *Stuartowie* – dynastia panująca w Szkocji i w Anglii.



Barbicanie dorobił się wielkiej fortuny na handlu drewnem. Mianowany podczas wojny dowódcą artylerii, okazał się bardzo płodnym wynalazcą. Śmiały w swoich pomysłach, przyczynił się w znaczący sposób do udoskonalenia tej broni i nadał doświadczeniom eksperymentalnym niebywałego rozpędu.

Był osobą średniego wzrostu, mając, co było wyjątkiem w Klubie Artylerzystów, wszystkie członki nieuszkodzone. Jego wyraziste rysy twarzy zdawały się być narysowane za pomocą ekierki i grafionu⁴⁰, i jeżeli prawdą jest, że aby odgadnąć instynkty człowieka, należy popatrzeć na niego z profilu, Barbicanie, widziany w ten sposób, wykazywał jak najpewniejsze oznaki energii, odwagi i opanowania.

W tej chwili siedział nieruchomo w swoim fotelu, milczący, zaabsorbowany, pochłonięty myślami skrytymi pod wysokim nakryciem głowy – czarnym jedwabnym cylindrem, który wydaje się być przyśrubowany do amerykańskich czaszek.

Jego koledzy rozmawiali głośno wokół niego, ale mu nie przerywali; wypytywali się wzajemnie, gubili w różnorodnych domysłach, spoglądali na swego prezesa i starali się, choć bez rezultatu, odgadnąć z jego niewzruszonej twarzy owe niewiadome *iks*.

Gdy na donośnie huczącym zegarze umieszczonym w dużej sali wybiła godzina ósma, Barbicanie nagle powstał, jak gdyby został poruszony przez ukrytą sprężynę. Na sali zaległa zupełna cisza i mówca, nieco emfatycznym⁴¹ tonem, odezwał się w te słowa:

– Zacni koledzy, od dłuższego już czasu jałowy pokój pogrążył członków Klubu Artylerzystów w pożalowania godnej beczynności. Po kilkuletnim okresie, tak bogatym w wydarzenia, zostaliśmy zmuszeni do porzucenia naszych prac i zatrzymania się gwałtownie na drodze prowadzącej do postępu. Nie obawiam się powiedzieć tego głośno – każda wojna, która dałaby nam broń do ręki, byłaby mile widziana...

– Tak, wojna! – krzyknął zapalczywy J.-T. Maston.

– Słuchajcie! Słuchajcie! – rozległo się wołanie ze wszystkich stron.

40 *Grafion* – przyrząd kreślarski, służący do rysowania linii.

41 *Emfatyczny* – przesadnie uczuciowy, nadęty, górnolotny.



– Ale wojna – mówił dalej Barbicane – w istniejącej sytuacji jest, niestety, niemożliwa, chociaż może miał taką nadzieję mój szanowny kolega, który mi przerwał. Upłyną jeszcze długie lata, zanim nasze działa zagrzmią ponownie na polach bitewnych. Trzeba więc powziąć decyzję i szukać w innych dziedzinach pomysłów dających pożywkę dla energii, która nas rozpiera!

Zgromadzeni wyczuli, że prezes zbliżał się do sedna sprawy, i podwoili uwagę.

– Moi dzielni koledzy – podjął na nowo Barbicane – już od kilku miesięcy zapytuję sam siebie, czy trzymając się naszej specjalizacji, nie moglibyśmy przedsięwziąć jakiegoś wielkiego doświadczenia godnego dziewiętnastego wieku i czy postępy w balistyce pozwoliłyby nam doprowadzić je do szczęśliwego końca. Szukałem więc, pracowałem, obliczałem, i na podstawie tych rozmyślań doszedłem do przekonania, że powinno nam się udać przedsięwzięcie, które zdawałoby się niewykonalne w każdym innym kraju. Właśnie ten projekt, tak długo opracowywany, będzie przedmiotem mojego komunikatu. Projekt ten jest godny was, godny przeszłości Klubu Artylerzystów, a dodatkowo narobi wiele hałasu w całym świecie!

– Wiele hałasu? – zawołał jakiś zapalony artylerzysta.

– Bardzo dużo hałasu w dosłownym tego słowa znaczeniu – odpowiedział Barbicane.

– Nie przerywajcie! – powtórzyło kilka głosów.

– Proszę was zatem, zacni koledzy – mówił dalej prezes – abyście mi poświęcili całą swoją uwagę.

Dreszczyk emocji obiegł wszystkich zgromadzonych. Barbicane szybkim ruchem poprawił na głowie cylinder i spokojnym głosem kontynuował swoje przemówienie:

– Zapewne nie ma pośród was takiego, dzielni koledzy, który nie widziałby Księżycy albo przynajmniej o nim nie słyszał przy jakiejś okazji. Nie dziwcie się zbyt, że zwołałem was tutaj, aby porozmawiać o tym ciele niebieskim, ukazującym się w nocy. Jego istnienie być może pozwoli nam zostać Kolumbami nieznanego świata. Zechciejcie mnie zrozumieć, wesprzyjcie mnie ze wszystkich swoich sił. Ja poprowadzę was do zdobycia go, a jego nazwa dołączy do tych trzydziestu sześciu stanów, które tworzą nasz wielki kraj związkowy!

– Niech żyje Księżyc! – zawołałi jednym głosem członkowie Klubu Artylerzystów.

– Dobrze już zbadano Księżyc – kontynuował Barbicane. – Jego masa, gęstość, ciężar, objętość, budowa, ruchy, odległość od Ziemi, jego rola w Układzie Słonecznym zostały już dokładnie oznaczone. Sporządzono nawet mapy selenograficzne⁴², które swą dokładnością dorównują mapom Ziemi, jeśli ich nie przewyższają. Odbitki fotograficzne naszego satelity pokazują jego niezrównane piękno⁴³. Słowem, wiemy o Księżycu wszystko to, czego mogą nam dostarczyć nauki matematyczne, astronomia, geologia i optyka. Do tej pory jednak nie udało się nawiązać z nim bezpośredniej komunikacji.

Słowa te przyjęto z gwałtownym odruchem zainteresowania i jednocześnie zdumienia.

– Pozwólcie mi – mówił dalej prezes – przypomnieć w kilku słowach, jak pewni zapaleńcy, wzięwszy udział w wymyślonych podróżach, rościli sobie prawo do twierdzenia, że poznali sekrety naszego satelity. W XVII wieku niejaki David Fabricius⁴⁴ przechwalał się, jakoby na własne oczy widział mieszkańców Księżycy. W roku 1649 pewien Francuz, Jean Baudoin, wydał dziełko *Podróż odbyta do świata księżycowego przez Dominique'a Gonzalès'a, awanturnika hiszpańskiego*⁴⁵. W tej samej epoce Cyrano de Bergerac opublikował dzieło o podobnej wyprawie, które we Francji odniosło wielki sukces⁴⁶. Później, następny Francuz – jak widać, ludzie w tym kraju bardzo interesowali się Księżycem – o nazwisku Fontenelle⁴⁷, napisał jak na owe czasy arcydzieło, nazwane *Mnogość światów*. Lecz ciągle rozszerzająca się wiedza zniszczy nawet arcydzieła! Około roku 1835 książeczka przedrukowana z „New York American” doniosła, że sir John Herschel⁴⁸, wysłany na Przylądek Dobrej Nadziei w celu prowadzenia tam badań astronomicznych za pomocą teleskopu, udoskonalonego przez wewnętrzne oświetlenie, zdołał sprowadzić Księżyc na odległość osiemdziesięciu jardów⁴⁹.

42 Selenograficzny – od słowa greckiego Selene, które oznacza Księżyc [przyp. J. Verne'a].

43 Zobaczcie wspaniałe negatywy fotografii Księżycy, wykonane przez pana Warena [wł. Warrena] de la Rue [przyp. J. Verne'a].

44 David Fabricius (1564-1617) – fryzyjski teolog i astronom, odkrywca pierwszej gwiazdy zmiennej w 1596 roku.

45 Jean Baudoin (1590-1650) – francuski pisarz i tłumacz; pełny oryginalny tytuł cytowanego dzieła (napisanego przez Anglika, Francis Godwina 1562-1633), brzmi: *Człowiek na Księżycu albo opowieść Domingo Gonsalesa, zwanego Prędkim Posłańcem, o podróży w to miejsce*; francuski przekład został wydany w Paryżu, w roku 1648, w tłumaczeniu Jeana Baudoina [przyp. konsultanta].

46 Cyrano de Bergerac Savinien (1619-1655) – francuski satyryk i dramaturg; wspomniana książka zatytułowana była *Historia komiczna państw i cesarstw księżycowych*; pierwsze wydanie: 1650; pierwsze autoryzowane wydanie: 1656.

47 Bernard Le Bovier de Fontenelle (1657-1757) – francuski pisarz, jeden z pierwszych popularyzatorów wiedzy. Oryginalny tytuł: *Entriens sur la pluralité des mondes* (1686); polski przekład: *Rozmowy o wielości światów* (1765) [przyp. konsultanta].

48 John William Frederick Herschel, sir (1792-1871) – angielski astronom i chemik.

49 Jard – miara długości w krajach anglosaskich, równa około 0,91 m.